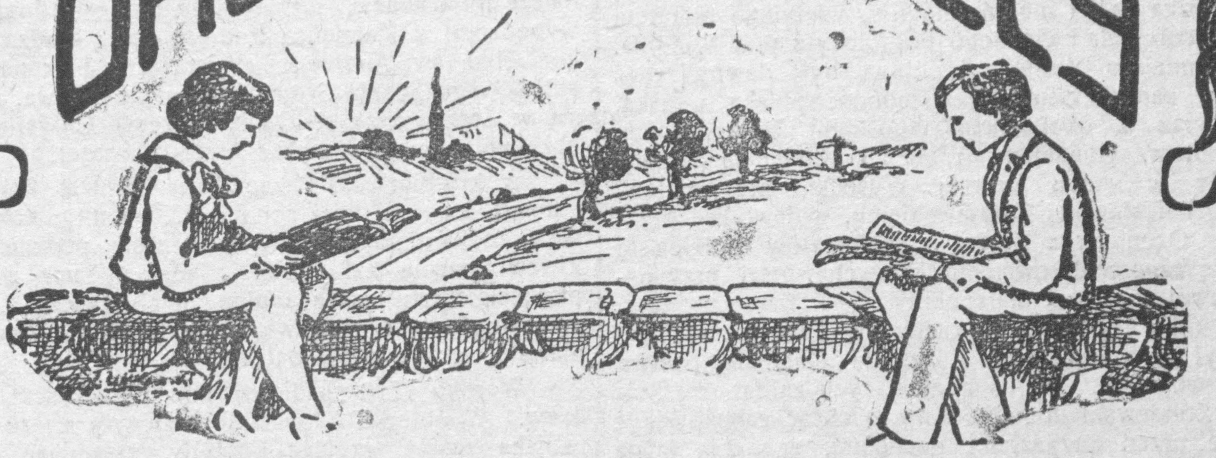
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV. Nowemiasto, dnia 18. stycznia 1927. Nr. 3.

Przybylski.

O mów, o śpiewaj!

O mów, o śpiewaj o twojej ziemi,
Śpiewaj, że mieszkasz między swojemi;
O mów, że kochasz tę ziemię czarną,
Tę ziemię świętą, ziemię ofiarną.
Na niej przyszłości ziarno zasiewaj,
O mów, o śpiewaj!

O mów, wyśpiewaj ojczyste dzieje,
Wyśpiewaj czyny władców potężnych,
Którzy śmierzyli groźne zawieje,
Na polach chwały w walkach orężnych
Pierś dziatek twoich ich męstwem zagrzewaj,
O mów, o śpiewaj!

O mów, o śpiewaj, uwielbiaj prochy,
Tych, co rzucali sierpy i sochy.
Którzy dla ziemi sterali siły,
Tych, których kryją zimne mogiły.
Więc te kurhany łzami polewaj,
O mów, o śpiewaj!

O mów, wyśpiewaj życie ofiarne,
Te wielkie czyny twego narodu,
I te — niewoli — smutki cmentarne,
Wśród męczeńskiego w Sybir pochodu,
W smutnych piosenkach wciąż je opiewaj,
O mów, o śpiewaj!

Dla Ciebie, Polsko!

Dla Ciebie, Polsko! całe me życie,
Dla Ciebie serca ostatnie bicie.
Wszystko co myślę — wszystko co czuję,
Tylko dla Ciebie, Polsko pojmuje.

Dla Ciebie Polsko! wszelkie me prace,
Niech Ci za dobroć wiernością płacę.
Dla Cię Ojczyzno — na twe ołtarze,
Złożyć chcę wszystko w świętej ofierze.

Dla Ciebie Polsko! me trudy — znoje,
Gdy za Cię stanę w najświętsze boje.
Dla Ciebie wszelkie me poświęcenie,
Za Cię największe zniosę cierpienie.

Dla Ciebie Polsko! żar mej miłości,
Słowa przysięgi — życia w wierności.
W chwili konania me będziesz wspomnienie,
Dla Ciebie, Polsko ostatnie tchnienie.

A za to Polsko po mojem zgonie,
Daszże mi spocząć w twym drogim łonie,
Nie zapomnisz mej wielkiej miłości,
Gdy złożę moje śmiertelne kości.

Gród Żółkiewskich.

W wschodniej stronie od Lwowa, przy ujściu rzeki Świni do Raby leży starożytny gród Żółkiewskich. — Żółkiew — miasto powiatowe, pełne wspomnień i pamiątek, pomne tylu świetnych zwycięstw i sławy, uczestniczka doli i niedoli nietylko wielkiego bohatera z pod Cecory, ale i wielkiego pogromcy z pod Wiednia.

Na miejscu dzisiejszej Żółkwi była dawniej wieś Winniki, zamieszkana przez ludność polską i ruską, którą wraz z okolicznemi wioskami Soproszynem, Markopolem, Glińskiem, Wolą i Wyśmienicą darował podeszły w wieku Andrzej Wysocki, przyjacielowi swemu Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełzkiemu. Ożeniony z Reginą z Herbarstów Żółkiewski zajął się zagospodarowaniem nowych włości przy pomocy swej cnotliwej małżonki.

W roku 1594 napadł zuchwały Tatar te okolice, zniszczył je doszczętnie i Winniki stały się pastwą pożogi wojennej. Po ustąpieniu tych zabrał się Stanisław Żółkiewski do odbudowy, a chcąc zabezpieczyć ludność przed przyszłemi napadami, zamienił je na miasto warowne, obwiódł murem, opasał wałami i nazwał Żółkwią. Atoli w rok później był zmuszony pociągnąć przeciwko Tatarom i pobił ich, a powróciwszy do swego ukochanego grodu, wzniósł w nim za odniesione zwycięstwo wspaniałą świątynię, do dziś dnia zdobiącą miasto.

Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim, w kształcie krzyża, którego ramiona zdobią dwie kaplice: Matki Boskiej i św. Anny. Na zewnątrz na górnych gzymsach widać orły polskie, na około zaś rzeźby, przedstawiające rycerstwo polskie.

Celem lepszej obrony miasta zbudował Żółkiewski potężny zamek nad brzegiem Świni, którego szczątki do dziś się przechowały; oprócz tego przechowały się jeszcze dwie bramy zwierzyniecka i glińska. Miastem zaopiekował się też król Zygmunt I., nadając mu prawa magdeburskie. Przyczyniło się to do szybkiego rozrostu miasta, poczęli osiedlać się kupcy i rzemieślnicy, szczególnie zaś do wzbogacenia miasta przyczynili się Ormianie.

Ale nadszedł nieszczęśliwy rok 1620, w którym zginął w bitwie z pohańcami pod Cecorą Żółkiewski. Zwłoki jego sprowadziła jego małżonka Regina i złożyła w podziemiach kolegiaty, a nad trumną przemówił młody Jakób Sobieski. Rok później zapisała Żółkiewska kolegiacie jeden ze swoich majątków z tym obowiązkiem, ażeby co piątek odprawiono nabożeństwo za duszę hetmana i poległych rycerzy pod Cecorą.

W roku 1622 powrócił z niewoli tatarskiej syn Żółkiewskiego, Jan i objął w swe posiadanie dobra, ale nie na długo, bo wkrótce umarł wskutek ran odniesionych pod Cecorą, a do tego nawiedziła jeszcze miasto straszna epidemja, czyniąc okropne spustoszenie.

W roku 1625 przeszła Żółkiew w ręce Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego, który poślubił córkę Żółkiewskiego Zofję. Pod nowemi rządami miasto poczęło powoli wracać do dawnego stanu, wzrastało w bogactwo i ostatecznie stało się silną twierdzą.

Po dwunastu latach mądrych rządów Daniłowiczów przeszło w ręce Sobieskich. Córka Teofila wniosła 1637 r. dobra żółkiewskie w dom Jakóba Sobieskiego tytułem posagu i z tej oto rodziny pochodził słynny zwycięzca z pod Wiednia, Jan Sobieski.

Miasto nawiedzane było kilkakrotnie pożarem i tak w r. 1667 zniszczył je doszczętnie wraz z kościołem i klasztorem OO. Dominikanów, które odbudowano staraniem ks. Humnickiego, przeora zakonu. Drugi pożar nawiedził je znów w roku 1691.

W kościele farnym znajdują się liczne nagróbki a najpiękniejszy to Żółkiewskich, na którym widnieje łaciński napis: „Niech powstanie z kości naszych mściciel". Rząd austrjacki, któremu ten napis był solą w oku, kazał go zamazać, dopiero za rządów polskich znów go uwidoczniono. W roku 1682 sprowadza ówczesny dziedzic, już król Jan Sobieski dominikanki, wypędzone z Kamieńca Podolskiego i osadza je przy kościółku św. Andrzeja, a staraniem biskupa grecko-katolickiego Józefa Szumlańskiego ze Lwowa, osiedlają się w Żółkwi przy cerkwi Narodzenia Chrystusa Pana, bazyljanie, pobudowawszy sobie monaster.

W krótkim czasie zapadł na zdrowie król Jan III i umarł, a dobra objął syn jego Konstanty, który starał się o rozkwit miasta. W tym czasie powstało też w Żółkwi pewne zakłócenie między żydami z powodu przyjęcia chrztu przez rabina Serafinowicza, którego chrzestnym był królewicz Konstanty z Elżbietą Szaniawską, wojewodziną bełzką.

W roku 1716 spadło wielkie nieszczęście na Żółkiew. W obronie Augusta II. rozłożyły się tu obozem wojska saskie, rabując kościoły, zabierając dobytek, opornych karząc śmiercią. Na nieszczęście powstała straszliwa zaraza, która dziesiątkowała ludność; w tym czasie wybuchł też straszny pożar, który całe miasto obrócił w perzynę. Królewicz i tym razem zabrał się do odbudowy miasta, ale śmierć jego wkrótce położyła kres temu wszystkiemu. Pochowano go w kolegiacie pod wielkim ołtarzem, a pobożna jego małżonka, Marja Józefa, z domu Wessel wiodła życie nader pustelnicze, oddając się pobożnym ćwiczeniom i uczynkom miłosierdzia.

Po nim objął Żółkiew brat jego królewicz Jakób i przemieszkiwał ze swemi córkami Marją Karoliną, poślubioną księciu de Bouillon, Marją Kazimierą i Marją Klementyną poślubioną pretendentowi do tronu angielskiego, Stuartowi, zawsze na zamku. W roku 1735 wybudował nowy szpital wraz z kościołem, który istnieje do dziś dzień w miejscu, gdzie obecnie mieszczą się Ś. Ś. Felicjanki.

Po jego śmierci w roku 1737, z którym zeszedł do grobu ostatni potomek męski z wielkiego rodu Sobieskich, objęła całe dziedzictwo księżna de Bouillon, a umierając w roku 1740, przekazała je księciu Michałowi Radziwiłłowi jako wnukowi Katarzyny Sobieskiej, rodzonej siostry króla Sobieskiego. Lecz Radziwiłł nie osiadł na stałe w Żółkwi, tylko przebywał w swych rozległych dobrach na Litwie. Taki stosunek był niekorzystnym dla Żółkwi i od tego czasu zaczyna się jej powolny upadek, a następnie liczne klęski, jakie na kraj spadły i rozbiory Polski przyspieszyły koniec świetności Żółkwi.

Dziś z tej świetności niewiele pozostało. Świadczy o niej jeszcze wspaniała kolegiata i zamek Sobieskich zamieniony na biura urzędowe, lecz za rządów austrjackich obrabowany z wszelkich kosztowności. Ale bądź co bądź, będąc w Żółkwi, żyje się duchem i czynami tych wielkich bohaterów, przemawiających na każdem miejscu i łza ciśnie się do oczu, widząc tyle świetnom dziś w stanie ruiny. Sic transit gloria mundi.

Przybylski.

Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto samym sobą kieruje rozumnie,
Chęci i żądze, gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu — lecz on im panuje.

Kajetan Węgierski.

Jan Zaharjasiewicz.

CZERWONA CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy.)

Wstąpiłem do służby skarbowej i szło mi dobrze. W r. 1846, w początku, zawezwał mnie pan starosta do siebie i rzekł:

— Wymagam od pana pewnej czynności, która wprawdzie do jego służby nie należy, ale mimo to powinieneś pan ją wypełnić.

— Panie starosto! — odrzekłem z uszanowaniem — jestem urzędnikiem, służę państwu i każdy rozkaz uważam za nader cenny. Wszystko zrobię, co ma być z korzyścią dla państwa austrjackiego.

Starosta ucieszył się bardzo i długo ze mną rozmawiał. Dowiedziałem się od niego, że w Galicji byli jeszcze tacy nierozsądni ludzie, którzy nie mogli zrozumieć tego, że Polska już zginęła i marzyli o czemś innem. Przygotowywano powstanie. Oburzyłem się na to okropnie! Że też im się jeszcze czegoś zachciewało... o!... trzeba to było zagasić!

— Tak, zagasić w krwi, — rzekł pan starosta — trzeba nam śledzić tę sprawę, mieć ich na oku, o wszystkiem nam donosić, z ludem się porozumiewać, a ci, co zasłużą, niech liczą na nagrodę.

— O! awans, radbym go najrychlej osiągnąć, mam syna małego, potrzeba mu edukacji, tytułu, trzeba myśleć o jego przyszłości.

— Gdy pan starosta ze mną dłużej rozmawiał, dowiedziałem się, że teraz mam zwrócić wielką uwagę na dwór w Leśnicy, bo to jest punkt, w którym spiskowcy Galicji schodzili się z spiskowymi z Królestwa. Tędy szły najważniejsze depesze.

Ucieszyłem się, że mi taką misję zaszczytną powierzono, pożegnałem żonę i Hermanka jedynaka, który ciągle prosił, aby mu co z drogi przywieźć i wyjechałem. Byłem już w kilku miejscach, niby to dla wymierzenia kotłów w gorzelni, czy mają prawdziwą miarę, a doskonale mi się wiedzie. Czy tam też jeden, drugi i dziesiąty szlachcic poczciwy domyśla się, że ja który kotły oglądam, czego innego szukam. Przekonałem się też, że przez dzieci najwięcej się dowiedzieć można, więc gdzie są dzieci, ja się z niemi bawię, a mam za to od pana starosty obiecany awans.

Tak oto notował sobie pan komisarz myśl w księdze swej, a dnie za dniami mijały.

5.

Wreszcie minęła pierwsza połowa owego pamiętnego w dziejach krwi naszej lutego 1846 roku. Minął jeszcze jeden, drugi i trzeci dzień.

Na dworze, uważał pan komisarz, twarze były dziwnie rozognione, coś się działo ważnego, zdawało się, że się wielka chwila zbliża. Czwartego dnia zapanował we dworze jakiś ruch nadzwyczajny. Kilku posłańców przybiegło na koniach i za chwilę zniknęło. Stary ekonom biegał po dziedzińcu w krótkim kożuszku i ogromnych butach, służba była zajęta, niespokojna. Widział to komisarz i zamykał się. Nad wieczorem przyszedł do niego wójt, dał mu jakieś opieczętowane pismo i wyszedł. Komisarz pismo to przeczytawszy, rozpromienił się, zatarł ręce, przeszedł się parę razy po pokoju i rzekł do siebie:

— Nie omyliłem się. Pan Wacław, o którym dzieciak wspomniał, to ważna figura, można spodziewać się za niego rozsądnej zapłaty.

Pan komisarz przechadzał się jeszcze jakiś czas po pokoju, potem zawołał strażników i nakazał im, aby się na krok nie oddalali, a sam za chwilę poszedł do dworu na kawę.

Podczas tego, gdy on w swoim pokoju ręce z radością ocierał, że mu się wiedzie jego plan, we dworze druga odgrywa się scena.

W jednym z dalszych pokoi, przed obrazem Matki Boskiej paliła się lampa czerwona. Przed obrazem klęczała matka Stasia i modliła się gorąco, a łzy ciężkie, łzy wielkiej boleści toczyły się po jej licu.

Czerwone światło lampki dziwnie oświetlało całą tę komnatę. Nagle otworzyły się drzwi, kobieta drgnęła, zerwała się. Przed nią stał gospodarz domu, jej mąż, ale jakże zmieniony. Miał na sobie krótką, futrem podbitą kurtkę, wysokie, po kolana zachodzące buty, opasany grubym pasem skórzanym, wyraz twarzy miał dziwnie poważny.

Kobieta załkała przytłumionym głosem i rzuciła się w objęcia mężczyzny. Po kilku chwilach milczenia szepnęła:

— Władziu! mam straszne przeczucie, nie mogę się uspokoić.

— Uspokój się, uspokój! — mówił mąż, całując ją w czoło. — Wszak długo przygotowywaliśmy się do tej chwili, wszak mężną byłaś do tej pory.

Kobieta zarzuciwszy białe ręce na szyję męża, płakała cicho. Po chwili wpatrzywszy się w niego uważnie, zapytała:

— Czy ty koniecznie iść musisz?

— Jakto? — odrzekł mąż — i ty mnie o to pytasz?

— Nie, nie! przebacz mi, ja rozumiem, to sprawa wielka, nie wolno ci zostać, tylko ja myślałam, wszak Wacław pisał, że może odwołano.

— Tak to być może, ale właśnie dla tego muszę stanąć i przekonać się, — dowiedzieć...

Długo jeszcze trwało pożegnanie — wreszcie rzekł jeszcze raz do żony:

— Bądź mężna. Przy komisarzu udawaj wesołą: Bóg nad nami i wami...

Pochwycił ją w ramiona, zakreślił krzyż na czole, ucałował jej blade usta i wyszedł.

6.

Kiedy komisarz wszedł do pokoju jadalnego, zastał gospodynię spokojnie przy jakiejś książce siedzącą. Z jednej strony matki siedział jasno-włosy Stasio i układał porozrzucane przez komisarza figurki, z drugiej Jadwisia przeglądała obrazki.

— Czy pan dobrodziej dziś z nami jeść nie będzie? — spytał słodkim głosem komisarz.

Twarz kobiety pobladła.

Mój mąż może później najedzie, pojechał do sąsiada. Siadaj pan, proszę.

— Siądź pan przy mnie — ozwał się Stasio.

Gospodyni wyszła, a za chwilę wróciła z małą dzieciną na ręku.

Rozmowa toczyła się o tem, lub o owem. Dzieci jakieś były dziś bez humoru, matka żaliła się na ból głowy, a pan komisarz opowiadał o swoim Hermanku.

Uśmiechnął się też do malutkiej na ręku pani, pytał, jak jej na imię, a dowiedziawszy się, że Wanda, wołał ją i wabił do siebie.

Przeszło czasu nie mało.

Wreszcie łuna jasna u okna zaświeciła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Acz pożyteczną jest mowa,
Pohamuj ust twych ochotę,
Srebrnemi mogą być słowa,
Milczenie jest szczerozłote,

Łucjan Siemianowski.

Najwyżej położony dom mieszkalny.

Najwyżej położonym domem mieszkalnym na kuli ziemskiej okazała się chata murowana, istniejąca w Indjach na terytorjum Himalajów, w północnej części państewka Sikkimu, na najwyższym punkcie przełęczy Donkin, tj. na wysokości 5.476 m. nad powierzchnią morza. Wspomniana chata zamieszkana jest w ciągu całego roku przez czterech do pięciu tybetańczyków, dozorców drogi, wiodącej przez przełęcz.

A choć na tej ogromnej wysokości powietrze zawiera tylko połowę tej ilości tlenu, jaką zawiera powietrze nadmorskie, to jednak mieszkańcy chaty nie odczuwają tego, jako od młodości przyzwyczajeni do oddychania rozrzedzonem powietrzem górskiem, pochodzą bowiem ze płaskowzgórza Tybetu, położonego o 4 500 do 4 800 m. nad powierzchnią morza. Zaznaczyć przytem należy ciekawe zjawisko, że tak ci mieszkańcy najwyżej położonego domu na świecie, jak i zakonnicy klasztoru na górze św. Bernarda, dosięgają przeważnie sędziwej starości.

Miasto telefonów.

Niema zdaje się na kuli ziemskiej miasta, w którem by telefon tak był w użyciu jak w Sztokholmie. Dnia 1 maja zeszłego roku, liczył Sztokholm mający 450 tysięcy mieszkańców 98 183 abonentów, czyli prawie cztery i pół osoby na jeden aparat. Prócz tego jest 21 950 aparatów podmiejskich. Mieszkanie bez telefonu w Sztokholmie zupełnie się nie trafia, prócz tego na każdym placu i w ogrodach pomieszczone są budki telefoniczne, przy których stale stoją kolejki. Żaden Szwed nie krzywi się, choćby go nie wiedzieć jak często przyzywał dzwonek telefoniczny, natomiast zwrócenie się listowne uważa za coś bardzo dziwnego i najczęściej na listy miejscowe nie odpowiada, uważając człowieka, który pisze, mogąc telefonować, za dziwadło. Równocześnie Sztokholm jest miastem, w którem prawie nie zdarzają się skargi na wadliwe funkcjonowanie telefonów.

Łamigłówka

ułożył: „Tajemniczy Dżems“ z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab ułożyć 11 wyrazów wziętych z geografji.

Sylaby: a, al, ang, ber, d, dar, de, di, g, ga, i, i, ja, ja, ja, ko, lin, man, ma, ni, nia, no, no, ny, o, pon, ra, ra, ra, re, ri, ru, sa, ta, ti, ter, wa, we, wi.

Znaczenie wyrazów:

1. od 1—10 Miasto w Ameryce południowej.
2. od 1— 7 Rzeka w Australji.
3. od 2— 7 Państwo w Azji.
4. od 3— 7 Jezioro w Ameryce.
5. od 4— 7 Rzeka w Ameryce.
6. od 5— 7 Rzeka w Afryce.
7. od 6— 7 Znany wodospad.
8. od 7— 7 Zatoka w Australji.
9. od 8— 7 Rzeka w Azji.
10. od 9— 7 Miasto w Afryce.
11. od 10— 7 Rzeka w Ameryce południowej.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
7	7	7	7	7	7	7	7	7	7

Żadanie abecadłowe

uł: „Boer“ z Wąbrzeźna.

a a a
a e g i k k k k
k k ł m o o o
p p r r r s
t u u w y
y y ą

Powyższe litery tak ze sobą połączyć, ażeby wyrazy stąd powstałe w tej samej formie ustawione zostały. Litery początkowe czytane z góry na dół mają oznaczać miasto polskie, a litery końcowe w tym samym kierunku nazwisko jego założyciela.

Litery w pojedyńczych rządkach zestawione mają oznaczać: 1. Drzewo. 2. Nazwisko dawniejszego księcia niemieckiego (przedhistorycznego). 3. Część ziemi. 4. Nakrycie głowy u szlachty dawnej polskiej. 5. Co żądał nieprzyjaciel od bogatych swych jeńców? 6. Ozdoba twarzy męskiej.

Rebus pisany

uł: „Kirgiz“ z pod Lubawy.

ko / ca
Tyl— czci k wość i pra — cu i 100 pła tnie ca.
u / koń

Rorwiązanie łamigłówki rocznicowej z Nr. 49.

T a j m i r
N o w e
O r i n o k o
M l e k o
Y s t a r
E m m a
R a c ł a w i c e
W i e d e ń
A n h e l l i
Ł u c k
S k i e r n i e w i c e
Y m a n d r a
D e l e g a t
A n i ó ł
Ł ę c z y c a
W e z y r

nadesłali: „Arab“, „Balladyna“, „Japonka“, „Liljanna“ z Nowegomiasta, Marja Piotkówna z Mikołajk, „Pogromca boa z Australji“, „Wilk morski“ z Nowegomiasta, „Zulu“ z Lubawy.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 49.

1. Banackie	6. Łaba	11. Rafał
2. Odessa	7. Aloes	12. Olgierd
3. Lakmus	8. Wilno	13. Boliwja
4. El-Karso	9. Cięciwa	14. Reden
5. Szwajcarja	10. Helgoland	15. Y

Bolesław Chrobry

nadesłali: „Aligator“, „Arab“, „Awiatorka“, „Balladyna“, „Japonka“ z Nowegomiasta, „Gazella“ z Wąbrzeźna, „Kirgiz“ z pod Lubawy, „Maur“ ze Świecia, „Pogromca boa z Australji“, „Ryś“ z Lubawy, „Wilk morski“ z Nowegomiasta.